

## Wybory w Afganistanie

Autor tekstu: **Andrzej Koraszewski**

Wszyscy obserwatorzy niedawnych wyborów prezydenckich w Afganistanie zgodnie twierdzili, że w niczym nie przypominały one wyborów uczciwych. Po wielu sporach rządząca partia Karzaia zgodziła się, że może nie wszystko było w porządku i że być może dotychczasowy prezydent nie uzyskał wystarczającej liczby głosów do ogłoszenia zwycięstwa. W tej sytuacji zdecydowano się na drugą turę, która powinna się odbyć 7 listopada, ale chyba jednak się nie odbędzie.

Główny konkurent prezydenta Hamida Karzaia, Abdulah Abdulah, właśnie zapowiedział, że najprawdopodobniej wycofa się z wyborów, więc urządzenie drugiej tury z jednym kandydatem utraciłoby wszelki sens.

Zapowiedź wycofania się Abdulaha Abdulaha traktowana jest bardzo poważnie i komentarze dotyczą głównie tego, jaką formę przyjmie jego oświadczenie i jakie będzie to miało konsekwencje. Niektórzy obawiają się, że ostra krytyka obecnego rządu i samego Karzaia może prowadzić do silnych niepokoїв społecznych.

W prasie amerykańskiej te afgańskie wybory są kolejną okazją do zastanawiania się nad sensownością wojny w Afganistanie oraz nad dalszą strategią działań tak w Afganistanie, jak i w Iraku.

Amykańska wojna w Afganistanie jest już niemal tak długa jak radziecka (Rosjanie wycofali się z Afganistanu po 9 latach wojny). Licząca ponad 100 tysięcy żołnierzy nowoczesna armia radziecka nie była w stanie uporać się z (jak ich nazywano) „bandami terrorystów”.

Wojna w Afganistanie w walny sposób przyczyniła się do upadku Związku Radzieckiego. W amerykańskiej prasie coraz częściej czyta się artykuły przypominające radzieckie doświadczenia i trwające trzy lata radzieckie poszukiwania możliwości wyjścia z Afganistanu „z twarzą”. (Rosjanie zaczęli o tym dyskutować na poważnie w 1986 roku.)

Amykańscy komentatorzy zgadzają się, że szanse na militarne zwycięstwo w Afganistanie są znikome. Czyli znów pojawia się trudny dla mężów stanu problem jak „wyjść z twarzą”. „TheNew York Times” 28 listopada br. opublikował artykuł Timothy Egana, w którym autor zadumał się nad grobem Napoleona.

Prowadząc swoje krwawe wojny, Napoleon był ciągle w potrzebie pieniędzy. W roku 1803 sprzedał Amerykanom za grosze (15 milionów dolarów) Luizjanę. Nie tracąc ani jednego życia Ameryka podwoiła swoje ówczesne terytorium. Ameryka, pisze autor, nigdy nie prowadziła wojen imperialnych i chociaż wojna w Iraku i w Afganistanie to również nie są wojny imperialne, pozostaje jednak pytanie, co Amerykanie tam właściwie robią.

Jeśli idzie o Irak, pisze Egan, to sunnici i szyici mordowali się tam znacznie dłużej niż Ameryka istnieje i będą to robić nadal, niezależnie czy armia amerykańska tam będzie, czy nie. I dodaje, że coraz więcej Amerykanów jest przekonanych, że wejście do Iraku było tragicznym błędem.

Inaczej sprawa przedstawia się z Afganistanem, tam mieli swoje kryjówki terroryści, którzy zabili Amerykanów w zamachu 11 września. Afganistan — pisze Timothy Egan — z wielu powodów jest grobem imperiów, Związku Radzieckiego, Brytyjczyków, i dziś większość Amerykanów zaczyna rozumieć dlaczego.

„Jednakże wycofanie się teraz byłoby, jak nam mówią, pozostawieniem kraju w rękach ludzi, którzy mają mentalność z VIII i broń z XXI wieku. A ich podbudowana religią nienawiść czyni z nich najgorszy rodzaj wroga.”

Zdaniem Egana, obecny prezydent Ameryki jest niepewny, ale to jego rozdarcie powoduje tylko rozciąganie katastrofy w czasie.

Zarówno wojskowi, jak i polityczni doradcy prezydenta poszukują nowych strategii. Ciekawe są tu również opinie z innych krajów. Znana pakistańska publicystka, Ayesha Siddiq, pisała niedawno na łamach pakistańskiego pisma *Roznama Jang* o groźbie przejścia południowego Pendżabu przez talibów. Okazją do napisania tego artykułu był atak talibów na kwaterę dowództwa armii Pakistańskiej w Rawalpindi. Po 19 godzinach walk ośmiu napastników zginęło, dziewiętego wzięto do niewoli. Jak się okazało był nim człowiek zatrudniony wcześniej w korpusie medycznym pakistańskiej armii.

Jak pisze autorka, coraz więcej obszarów graniczących z Afganistanem dostaje się w ręce talibów. Pisząc o szczególnym zagrożeniu południowego Pendżabu autorka zwraca uwagę na fakt, że

jest to region wielkich posiadłości ziemskich, w którym władza feudałów jest ściśle powiązana z władzą polityczną. Większość właścicieli ziemskich to szyici, podczas gdy drobni chłopcy i bezrolni to sunnici. Napięcia na tle religijnym istniały tam zawsze, ale ostatnio zaczęły przybierać dramatyczny charakter. Zdaniem autorki zainteresowanie młodzieży dżihadem to ukryta forma rewolucji społecznej w obliczu niemożności rządu przeprowadzenia reformy rolnej i przejścia od społeczeństwa feudalnego do kapitalistycznego.

Najbardziej niebezpieczne jest zdaniem autorki to, że ten gniew ludu bynajmniej nie przyczynia się do żadnej transformacji. Większość tych młodych ludzi zostanie poświęcona na religijny ołtarz, przyczyniając się co najwyżej do wymiany elit.

Ponieważ pakistańskie pogranicze jest w coraz większym stopniu schronieniem afgańskich talibów, amerykańska strategia militarna dodatkowo się skomplikowała, gdyż wymaga operacji na terenach Pakistanu i aktywnego zaangażowania armii pakistańskiej, co powoduje wzrost nastrojów antyamerykańskich w Pakistanie. Wiadomo, że talibowie mają spore poparcie w armii pakistańskiej i to nie tylko wśród szeregowych.

Ciekawszy jednak wydaje się tu wątek dżihadu jako namiastki rewolucji społecznej. Afganistan ma około 33 miliony mieszkańców, z tego w miastach mających powyżej 100 tys. mieszkańców mieszka około 4 miliony osób. Nadal większość mieszkańców utrzymuje się z rolnictwa i hodowli. Od 1978 roku 60 procent nawadnianych wcześniej pól ma dziś znacznie gorszy dostęp do wody (urządzenia irygacyjne są albo całkowicie zniszczone, albo niesprawne). Istniejące na początku lat 70. ośrodki nasiennictwa przestały istnieć. Produkcja rolna wzrastała w latach 1978-2001 o 1 procent rocznie (ludność o 2,6). Stany Zjednoczone przeznaczyły ponad półtora miliarda dolarów na wsparcie afgańskiego rolnictwa, ale nie bardzo jest z kim rozmawiać i nie ma struktur, przez które można by tę pomoc uruchomić. (Mógłby ktoś powiedzieć, że przy kosztach operacji militarnych te półtora miliarda to psi grosz, ale i tych pieniędzy nie udaje się wydać.)



W roku 2005 afgańskie Ministerstwo Rolnictwa opracowało plan odbudowy krajowego rolnictwa, ale ze względu na brak bezpieczeństwa nie udało się rozpocząć jego realizacji. Ponad 193 tysiące hektarów ziemi ornej poświęcone jest obecnie na produkcję opium. W produkcję opium w ubiegłym roku zaangażowane było 3,3 miliona osób, czyli około 10 procent ludności. Powodów jest kilka — opium nie zostanie zarekwirowane przez partyzantów, przeciwnie, za opium uczciwie zapłacą, a żywność zabiorą. Opłacalność opium z hektara wynosi ponad 5 tys. dolarów, pszenicy 540. W roku 2007 pojawiła się idea legalizacji produkcji opium i skupowania go na użytek zachodnich firm farmaceutycznych. Projektu nie wprowadzono w życie ze względu na trudności zorganizowania kontroli. (Nie trzeba dodawać, że opium stanowi znakomite źródło finansowania antyrządowej partyzantki.)

Opłacalność produkcji opium przebija tylko szafran, ale szafran wymaga infrastruktury, której nie ma. Opłacalność produkcji podstawowej żywności może wzrosnąć pod warunkiem szybkiego wprowadzenia nowoczesnego nasiennictwa, odbudowy systemów irygacyjnych, stworzenia systemu uczciwego skupu, a wreszcie nowoczesnego systemu finansowania. Wszystko to chwilowo wygląda na utopię. Wiele wskazuje na to, że doradcy amerykańscy nie zawsze wiedzą, na jakim świecie żyją i rząd Hamida Karzaia zwrócił się do Indii o pomoc w przygotowaniu reform w warunkach, które rozumieją nieco lepiej niż Amerykanie. Umowę o współpracy podpisano w maju 2007 roku i Hindusi przystąpili do badań oraz szkolenia personelu. W międzyczasie obszar nieużytków wzrósł z 15 do 19 tysięcy hektarów.

O problemie reformy rolnej nikt nie mówi, bo ta wymaga silnego i stabilnego rządu.

Zarówno w Iraku, jak i w Afganistanie ambicją Amerykanów jest stabilizacja polityczna i oparcie bezpieczeństwa na krajowych siłach policyjnych i krajowej armii. W obydwu państwach armia i policja jest bardzo silnie infiltrowana przez partyzantkę, a kandydaci na rekrutów skutecznie zastraszeni przez ataki zbrojne. Innym problemem rekrutacji do sił zbrojnych jest powszechny analfabetyzm, brak rekrutów umiejących zrozumieć najprostsze pisane instrukcje. Równocześnie niewyczerpanym rezerwuarem kadr dla talibów w Afganistanie czy dla sunnickich i szyickich organizacji zbrojnych w Iraku jest młodzież wiejska.

Krótko mówiąc, bez pozyskania ludności wiejskiej (za co tak naprawdę nikt się jeszcze nie zabrał, a co z konieczności jest zadaniem na wiele lat) w obydwu tych krajach nie ma najmniejszych szans ani na zwycięstwo militarne, ani na zwycięstwo polityczne.

Odnosi się wrażenie, że decydując się na wojnę w obydwu tych krajach Amerykanie przyjęli mylne założenie, że wyzwolenie od dyktatury i prawo do demokracji automatycznie czyni nieaktualnymi afgańskie doświadczenia Brytyjczyków i Rosjan. Nie jechali przecież budować

imperium, nie zamierzali podbijać tych narodów. Zapomnieli również o swoich doświadczeniach z Japonii, gdzie brutalnie narzucili konstytucję i reformy gospodarcze, w tym reformy w sektorze rolniczym. Oczywiście sytuacja była o tyle nieporównywalna, że Japonia miała silne struktury zarządzania, sprawny przemysł i zafaną wieś. Zarówno Afganistan, jak i Irak mają tylko średniowieczną wieś i klanową strukturę w plemiennym społeczeństwie, której modernizacja przez samo ofiarowanie wolnych wyborów nie mogła się powieść.

W najbliższą niedzielę zapewne dowiemy się, że drugiej tury wyborów prezydenckich w Afganistanie nie będzie i Hamid Karzai pozostaje (o ile się utrzyma) na kolejne cztery lata na swoim stanowisku. Obawiam się, że nie zwiększy to wykorzystania amerykańskich funduszy przeznaczonych na pomoc dla afgańskiego rolnictwa, ale i wybór Abdulaħa Abdulaħa zapewne też by tu wiele nie zmienił. Prawdopodobnie Amerykanów czeka napoleoński odwrót spod Kabulu, a Afgańczyków dalsze mroki średniowiecza pod rządami mułłów chronionych przez tabuny uzbrojonych analfabetów marzących o sprawiedliwości społecznej.

Czy możliwy jest inny rozwój wydarzeń? Zapewne. Przyszłość jest nieprzewidywalna, a amerykańskie szwadrony prezydenckich doradców intensywnie poszukują nowych bardziej skutecznych strategii. Trudno tu o optymizm, ale miejmy nadzieję, że jestem w błędzie.

### **Andrzej Koraszewski**

Były dziennikarz BBC (także wiceszef polskiej sekcji) i współpracownik paryskiej "Kultury". Z Racionalistą współpracuje od września 2004 r. Zastępca redaktora naczelnego Racionalisty.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 01-11-2009 Ostatnia zmiana: 02-11-2009)

[Oryginał.](http://www.racionalista.pl/kk.php/s,6912) (<http://www.racionalista.pl/kk.php/s,6912>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racionalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest

zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)